Nr 23. 18 PAZDZIERNIKA 1842. ROK 3.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

WŁASNOŚĆ.

ARTYKUŁ OSMY I OSTATNI.

Ostatnią razą mówiąc o własności, albo raczéj, z powodu własności, odzywając się do braci, których interesem było wziąść udział w rozprawie, nie przewidywaliśmy bynajmniéj, że grzesznikom wzdychającym do królestwa niebieskiego i bijącym się w piersi na tym padole płaczu, pierwszym przyjdzie do głowy troszczyć się o rzeczy ziemskie. Spuściliśmy z oka żyjących słowem bożem i za lekce ważenie ukarał nas Ob. Królikowski w swojéj *Polsce Chrystusowéj*. Gdyby miało być prawdą jak osądzili samozwańcy z Montpellier, że chętnie chwytamy za najmniejszą okoliczność, żeby szkalować i błotem obrzucać, zdarza się pora, gdzie moglibyśmy słusznie i z przyzwoleniem rodaków, politować się nad wyglądającémi ostatecznego sądu z godziny na godzinę — pośmiać się z proroków zapowiadających blizkie zgruchotanie starego świata i jego przemianę na coś dla nich zrozumiałe, dla nas niepojęte. Lecz, kiedy idąc tym torem, wypadłoby nam naśladować godnych uczniów J. B. Ostrowskiego i w imie zalecanego umiarkowania, zostać z niemi ulicznémi przekupniami; wolimy nabożnych mędrków zostawić modlitwie — spokojnie dopełnić naszego pojęcia o własności i w sposobnym czasie z powagą odeprzeć owych obywateli świata deklamujących o wszystkiem, w imie wszystkich i za wszystkich, wyjąwszy nieszczęśliwą Polskę, która dla nich ani dosyć rozpięta na krzyżu, ani warta szczegółowéj pamięci. Szczęściem, Emigracja po odbytem wałęsaniu się między wszystkiemi systemami, na jakie mocne i chore głowy kiedykolwiek zdobyć się potrafiły, od pewnego czasu staranniéj kupi się koło myśli narodowéj, ją pojmuje, przez nią do Ojczyzny trafia. Ten szczęśliwy zwrót duszy i serca ku samemu źródłu, po dziesięciu latach smutnéj nauki, skierowany, pozwala nam zostawić w oczekiwaniu jasnowidzących bez szkody dla rzeczy publicznéj. Korzystamy z niego i *Polskę Chrystusową* prosimy o cierpliwość.

Powiedzieliśmy, że *konspiracją* Naród polski związany w jedną potężną całość, porwie za broń na całéj przestrzeni Polski. Samo ujęcie za oręż już rozwiąże pytanie o własności, bo przez jéj zapewnienie pan stanie obok poddanego — szlachcic obok chłopa i mieszczanina — podadzą sobie bratnią dłoń i od téj chwili krwią wzmacniać będą obywatelską jedność. Ale kiedy się mówi o całości, o massie, godzi się przewidzieć wyjątki, przypuścić zawody i niedopisanie ułożonych nawet projektów. Polska od kilkudziesiąt lat rozerwana między trzech ciemiężców, doznaje ich wpływu. Tu wiele mówią, wiele piszą, wiele z patrjotyzmem i demokracją paradują, nie mniéj przecież z Niemcami w harmonji, na bieg czasu i lepsze, a podług nas chytrzejsze, usposobienia panujących liczyć gotowi; gdzie indziéj, mało mówią, nic nie piszą, na nic przypadkowego nie liczą, ale silnie czują i czucie w czyn przelać zdolni. Może się zdarzyć, że kiedy godzina zemsty wybije, nie każda prowincja, województwo, obwod, powiat, gmina nakoniec, znajdzie się na umowionem miejscu. Czyn nie zawsze w parze z mową, nie zawsze nawet tuż za nią postępuje. I najdzielniejszym, kiedy przyjdzie Rubikon przebyć, może zabraknąć odwagi — przeprawa trudna wywoła obejrzenie się w tył i wahanie — a wiadomo, że w chwilach akcji, pojedyncze nawet osoby wiele dobrego lub złego wyrządzić mogą. Jeden człowiek wywierający wpływ, silny wolą ogólną, nieraz pchnął całą massę; jeden człowiek znowu, gdy nie miał serca lub posłuchał złych podszeptów, sparaliżował siły i zasoby całéj części, gdzie miał działać. Wszystkie konspiracje, wszystkie rewolucje, niewyjmując ostatniéj polskiéj, widziały tego jasne i uderzające dowody. Polakom wolno patrzeć w przyszłość i troszczyć się o wypadki tém więcéj, im pewniejszém jest, że można partja cudzoziemska ma rozstawione czaty na ziemi narodowéj, obserwuje ruchy — wynajduje sposoby dla zwrócenia ich w stronę przeciwną. Nie dla pustéj zabawy spisujemy te uwagi. Gdyby przed kilką laty urzędnicy Zjednoczenia rzucający podstawy do zlania massy demokratycznéj Tułactwa, baczyli na naturę działań spiskowych — gdyby pilnie ważyli wszystkie przygody towarzyszące rewolucjom, w ustawie organicznéj nie znalazłby się artykuł obiecujący sejm, gdy 2/3 ziemi polskiéj zdobędą niepodległość. Złośliwa czereda piętnowanych demokratów skwapliwie rzuciła się na ten nieszczęśliwy wyskok krótkowidzących prawodawców, oskarżyła Zjednoczenie o przywłaszczenie władzy nad narodem, długo deklamowała i dziś jeszcze tam się ucieka ile razy chce sprobować swojéj złéj wiary. Zaiste! nie wiemy, czy więcéj politowania należy tym, co w chęci zrobienia wiele i przewidzenia wszystkiego, niedorzeczność wyrzekli, czy też tym, ktorzy do niéj tyle wagi przywiązali — tyle się jéj przelękli. Kiedy Narod do czynu dojdzie, nikomu nie wpadnie na myśl przechadzać się z cerklem i rozmierzać, jaką częścią całości jest wojujący hufiec. On sam jeden rozlewając krew, będzie miał prawo i możność osądzenia, kiedy użytecznem stanie się dla dobra publicznego, aby wystąpił uorganizowany i reprezentujący całość. Szerokość ziemi ani liczba ludności nie wejdą w rachunek. Polowa, trzecia, piąta, bodajby nawet dziesiąta część, gdy się oswobodzi od żołdactwa cudzoziemskiego, gdy uwierzy, że jest dosyć silną, aby massą poszła naprzód i poszukała go w dalszych stronach, obwoła się Rzecząpospolitą polską, postawi sejm i rząd, założy ognisko siły i rozwinie ją do kończyn ducha narodowego. Czy ten pierwszy sejm mianowany przez część wojującą, a wyobrażający potrzeby i życzenia ogólne, długo na swojém miejscu pozostanie, czy się będzie zasilał przychodniami w miarę odkrywania posiadłości Rzeczypospolitéj, czy też wnet odwoła się do sądu Narodu i w trudnem dziele przerodzenia społeczeństwa polskiego zastąpionym zostanie przez nowsze, świeższe i w ruchu rewolucijnym więcéj otarte pokolenie; tego żadna partja, żadne stronnictwo, żaden odcień, a tém więcéj żaden pojedynczy polityk emigracyjny, oznaczyć nie potrafi i lepiéj, żeby się na to nie silono, bo życie spokojne, na u-

stroniu, nie ma żadnéj styczności z życiem rycerskiém wystawionem nieustannie na akcją powodzeń i klęsk, radości i smutku, zapału i rozpaczy. Tu się rezonuje i w rezonowaniu zwykle się gubi, tam się działa, hartuje, z czynów wysnuwa się myśl, by ją znowu i natychmiast w czyn zamienić. Lecz, cokolwiek stanie się z pierwszym sejmem rewolucijnym przy dalszym biegu rzeczy, my niemniéj na nim oprzeć się mamy obowiązek, bo wypływ woli i reprezentant walczącéj Polski, on położy pierwsze fundamenta bytu narodowego. Wybrany przez massę obywateli zbratanych na polu walki z nieprzyjacielem zewnętrznym, musi to braterstwo utwierdzić i w obec świata obwołać. Dla niego pierwszą i najważniejszą kwestją narodową będzie położenie zasady *bezwarunkowego uwłaszczenia.* Wykonana w czynie przez chwytających za broń, musi jeszcze odebrać najuroczystszą sankcją prawodawczą, aby od téj chwili nikt, czy to już wolny i za wolność walczący, czy jeszcze przez nieprzyjaciela zalany, nie pomyślił, że rzecz nierozstrzygnięta, z większą lub mniejszą zmianą może wrócić do dawniejszego stanu. Ztąd, od pierwszéj chwili, od pierwszéj zgoła sessji, potrzeba komitetu czy kommissji w łonie samego sejmu, którąby nad wykonaniem zasady czuwała i wszelkie zawady uprzątała. Jakiéj one mogą być natury? — rozprawiające Tułactwo nie zajęło się jeszcze tém badaniem. Każdy teoretyk wojujący zasadami, gdy przyjdzie do mowy o ich zastosowaniu, gdy jest naparty przez przeciwników, co w tym lub innym razie zrobi, trjumfalnie wykrzykuje: to Naród roztrzygnie, to sejm zadecyduje. Dziwna rzecz, że każdy z nich do narodu się odnosi, na sejm całą pracę zwala, a sobie wcześnie obrał rolę reformatora, dyktatora, zbawcy Ojczyzny. Nie do takich się odzywamy, bo oni xięgi praw spisali — niemi Moskali i Niemców zawojują — nasza praca im niepotrzebna; ale bracia co w pokorze ducha uważają się za dzieci i sługi Narodu, niech pomną, że nie dosyć prawdę powiedzieć, potrzeba jeszcze o niéj przekonać. Dla tego prosimy ich, aby z nami rozważyli następujące punkta.

Wiadomo że szlachta polska, a mianowicie bogatsza, lubi wystawę, za nią się ubiega, na nią majątki traci. Ktokolwiek sięgnie pamięcią dziesięć lat w tył, łatwo przypomni sobie, że prawie powszechnem jest, iż co obywatel zebrał ze sprzedaży produktów ziemi, to stracił na balach, redutach i zabawach, a gdy pieniędzy zabrakło, udał się do pożyczek i kredytów. Ztąd zwyczajnie dobra ziemskie obciążone długami, zawiklane w processa, z dnia na dzień zagrożone wywłaszczeniem. Zdaje się, że żaden Naród nie posiadł do tego stopnia instynktu lekkomyślności i marnotrastwa. Bogata kareta obstawiona uszamerowanémi sługami, wieczory w dobranych kompanjach, wizyty i tańce, oto życie dla jejmości; konie, sfory psów, huczne polowania, pieniactwo, pijatyka i często jeszcze hazardowne gry, oto żywioł dla szlachcica polskiego. Wszakże, mimo złych nałogów, gdy przyjdzie bić Moskala i Niemca, on odważnie rzuci się do walki, krew ochoczo przeleje, bo przedewszystkiem on synem Polski, a dzielne jego serce. Gotowy do poświęcenia, nie będzie nawet szemrał na zmianę swego losu, ale nie rozwikła trudności, bo to nie będzie w jego mocy, bo one nie z jego osobą, ale z ziemią, którą do téj chwili miał w posiadaniu, związane. Otoż, kiedy zasada *bezwarunkowego uwłaszczenia* położoną zostanie, nasuwa się pierwsze pytanie, jak się będą uważały wierzytelności ciążące na dobrach ziemskich? Szlachcic zaciągając długi, odpowiada za nie wszystkiém, cokolwiek posiada, cokolwiek w chwili pożyczki uważa się za jego własność; tym sposobem grunta uprawiane przez chłopów nie więcéj są wolne, jak te, które na swój bezpośredni użytek obrócił. Dług będzieli rozłożonym i dotknie wszystkich nowych właścicieli w proporcji podzielonéj ziemi? — czy też całkowicie zwali się na część pozostałą wywłaszczonemu obywatelowi? Ani jedno ani drugie nie może mieć miejsca. W pierwszém przypuszczeniu, runęłaby cała zasada — okrzyczane uwłaszczenie byłoby najoczywitszém kłamstwem — chłop podniesiony do godności obywatela, posiadłby dziś, żeby jutro precz poszedł — pokutował za grzechy dawnego pana — zazdrościł losu swemu towarzyszowi, który miał szczęście pracować dla rządniejszego, a możeby mu się i w służbę oddał; w drugiém, dawnemu szlachcicowi nie pozostałoby, jak wziąść za kij i torbę i ruszyć w świat z całą familją — wierzycielom zaś jego nieraz opłakiwać swe straty. A gdy ci wierzyciele są kupcy, handlarze, ludzie przemysłu, rzemieślnicy, ubodzy rolnicy, wielka część kraju byłaby taką ruiną dotknięta. Tego żadna władza rewolucijna, żaden człowiek rozsądny pragnąć nie może. Naszém zdaniem, sejm kładąc zasadę, w téj saméj chwili musi obwołać, że ziemia przypadająca nowym właścicielom, bez względu na ich pochodzenie, jest czysta nikomu nic nie winna, do zabezpieczenia się nową hipotyką powołana. Rzecz jasna, że w skutek tego systemu, wszyscy wierzyciele pójdą na bok, będą mogli rozedrzeć swoje tytuły, rewersa, obligacje. Czy ten wandalizm przypadnie im do smaku, czy się chętnie konieczności poddadzą i z dobrym sercem los fortuny przyjmą? na to trudno odpowiedzieć. My jedną tylko uwagę rzucimy. Naród około dziesięć tysięcy swoich najdzielniejszych synów na tułactwo rzucił; wolni w objawianiu swéj myśli, przychodzą mu w pomoc radą i doświadczeniem. Jeżeli on sądzi, że bez żadnéj ofiary, bez żadnéj szkody dla indywiduów, niepodległość zdobędzie, niech się wcześnie ściele pod nogi Moskali i Niemców, niech zapomni o błąkających się dzieciach, one, jemu nieużyteczne, będą gorzko opłakiwać, że historja Polski źle oceniili, że dzisiejsze pokolenie do przeszłych odnieśli, dobrze sobie o niém tuszyli — nie mniéj przecież zostaną wiernémi swemu przekonaniu, zachowają stanowisko, nie odrzucą podjętéj missji — pogardzą wszelkiém przebaczeniem wroga, politują się tylko nad ciasném pojęciem i degradacją moralną Narodu. Dopóki mają wiarę w jego energją i poświęcenie, nie przestaną powtarzać: Ojczyzno! matko nasza! rewolucją tylko socjalną możesz się zbawić; w rewolucji jedni muszą stracić, drudzy zyskać, inaczéj nie służyłoby jéj to nazwisko, inaczéj byłaby wierutném kłamstwem. Zresztą, jaka strata? pytamy i dla kogo? Kto pożycza brzęczącą monetę, ten jéj ma za wiele, ten daje co mu zbyteczne a zachowuje część potrzebną do wyżywienia i przyzwoitego utrzymania. Dotknięty prawem sejmowém, prawem rewolucijném, niech uważa, że bogactwo swoje złożył na ołtarzu ojczyzny — to mu za zasługę policzoném będzie. Inaczéj się ma rzecz, jeżeli w gronie spadłych wierzycieli znajdą się wdowy, sieroty, kapitaliści żyjący wprost z procentu, kupcy i fabrykanci, rzemieślnicy i sługi nieopłacone, którymby wszelka strata ruinę przyniosła — szpitale, zakłady naukowe i miłosierdzia. Na to będzie baczył sejm, a w szczególności komitet i komissje po całym kraju na tem cel rozwinięte. One na miejscu szczególne położenia rozważą, projekta podadzą, stosowne prawa wywołają, uzasadnione pretensje w xięgę długu narodowego wpiszą, funduszu do utrzymania życia i zapewnienia pomyślności ze skarbu publicznego dostarczą. I nie tu kres dla ich czuwania, jak to daléj zobaczymy.

Różne w różnych częściach staréj Polski są systema podatkowania. Tu dwory i poddaństwo w pewnéj proporcji nałożone od domów i ziemi; gdzie indziéj chłop płaci tylko ciężary do chałupy i głowy jego przywiązane, z gruntów uiszcza się pan. Za zmianą stanu rzeczy zmieni się także skala rachunkowa. A kto jéj dopilnuje, kto oznaczy, kto będzie strzegł? Znowu kommissje i reprezentacje miejscowe. I praca ich w tym względzie musi być tém żywszą, tém staranniejszą, im potrzeba pienię-

dzy da się czuć gwałtowniéj. Stworzyć armją i całą administracją państwa, to dzieło olbrzymie; jeometrowie i miernicy jeszcze nie zjadą, a już podatki proporcjonalne ściągnąć wypadnie. Wiele braci z tułactwa zamierzyło sobie wielkie rzeczy, postawiło się na najwyższych urzędach; nie wiemy, jak dalece wypadki zaspokoją ich nieograniczone pretensje, ale to pewno, że wielu znajdzie sposobność przyczynić się do dobra publicznego w życiu potoczném, obywatelskiém. Czas obrocony na przewidywanie, jaką radę udzielą w tych różnych okolicznościach, nie byłby straconym. Idźmy do szczegołów.

Chłop w dobrach szlachcica zgoła nie ma nic, pan dał mu parę wołów i zaprząg — chłop niémi obrabia pańską ziemię i w upatrzonéj chwili uprawia sobie wyznaczoną. W gospodarstwie polskiém liczy się zwyczajnie: kommissarz, ekonom, pisarz, włodarz i służba domowa, chłopi po wsi rozrzuceni są właściwie mówiąc, parobkami. Jeżeli oni dziś zostają właścicielami, muszą koniecznie zatrzymać pańskie sprzężaje, inaczej ziemia byłaby im nieużyteczna, ale w takim razie, jakim sposobem pan chwilowéj potrzebie wystarczy? rąk zapewnie mu nie braknie za opłatą, pociąg znajdzie we własnéj oborze — las dostarczy narzędzi rolniczych. Pieniądz potrzeba będzie obmyślić. W końcu naszéj rozprawy zachęcimy pracowitych rodaków do tego poszukiwania.

Wypadki będą rzadsze, ale już mają miejsce, dla tego je nasuwamy. Szlachcicowi w skutek trafnego lub błędnego wyrachowania, przyszło do głowy całą włość uprawiać na swoją wyłączną korzyść, chłopi nie mają żadnéj wydzielonéj części, żywność odbierają w snopie lub ziarnie. Od chwili rewolucji na czém osiądą, czego zostaną właścicielami? Możeby mędrcy emigracijni ze swojéj xięgi praw raczyli udzielić nam odpowiedź.

Jest też dosyć zwyczajném, że pierwszy właściciel czy to znużony gospodarstwem, czy zajmujący urząd, czy nareszcie oddany nauce, całą majętność wypuszcza w dzierżawę, wyprzedaje się z wszelkich inwentarzy i ruchomości — w odległém mieście żyje z summy umowionéj od saméj ziemi i w pewnych ratach go dochodzącéj. Za wprowadzeniem innego porządku, komu dostaje się własność? — dziedzicowi czy też ostatniemu posiadaczowi? w pierwszym razie, byłoby do stworzenia całe gospodarstwo — w drugim trzeba przewidzieć rugowanie i obmyślić nowe miejsce.

Przychodzi wielka kwestja rozdziału. Szlachcic jest bezwarunkowym panem swojéj majętności, wszystko do niego należy. Jeżeli chłop udzielony sprzężaj i swój własny przychowek, przyłączył do gromady dworskiéj i pasł go na całych obszarach, jeżeli poszedł do lasu i poszukał drzewa do budowli i opału, jeżeli w wyznaczoném miejscu na rzece, stawie, lub kanale zaciągnął sieć; to jedynie dla tego że pan pozwolił, tak chciał, tak kazał. Po rewolucji wszystko się zmienia. Łatwo się pojmuje, że chłop wyrosły w obywatela, trafi do swojéj własności ziemskiéj, bo ją zna, tysiąc razy ją obszedł i więcéj jeszcze krokiem swoim przemierzył, ale może posunąć się do tego, czego tylko z łaskawego przyzwolenia używał, co jest za granicą jego posiadłości? Bez wątpienia. Dać chłopowi własność ziemi, a dawnemu panu zostawić wszystkie lasy, łąki, wody, pastwiska, byłoby to wtrącić tamtego w smutniejsze położenie niż to z jakiego wyszedł. W takim razie, niechby tylko pan odłączył wiejski dobytek i swoich współ-obywateli ścigał każdą razą kiedyby ze swojéj grzędy zeszli, a natychmiast wolaliby o poddaństwo jako o łaskę. To każdy łatwo pojmuje; ale z drugiéj strony, według jakich form urządzić wywłaszczenie wszystkiego, co nie jest ornem? To pytanie trudne i zasługuje na długę naukę, a może być, że kilka lat doświadczenia i praktyki jeszcze go nie rozwiążą tak, żeby wszystkie prawa i wymagalności zaspokojone zostały. Wszakże godzi się torować drogę. Wszystko podzielić na części i rozdać w stosunku gruntu do uprawy, byłoby zniszczyć gospodarstwo narodowe, bo ten chciałby np. swój las zatrzymać, innyby go wyrąbał i sąsiednie drzewa połamał. Jedyny sposób i w rzeczachpospolitych praktykowany, jest spolność pod zarządem Gminy, lecz i w takiém położeniu, otwiera się pole do rozwinienia zasad, według których ona mogłaby najkorzystniéj swoją funkcją odbywać, a centralizacji ogólnéj w niczém nie szkodzić. Bracia tułacze mogliby tę pracę sobie zadać — ona warta mozołu.

Po raz pierwszy Gminę wprowadziliśmy na scenę. W Rzeczypospolitéj ona musi mieć swoje znaczenie. W ciągu rewolucji polskiéj, jéj troskliwości należeć się będzie wyszukanie i pomnożenie liczby właścicieli. Dotąd mówiliśmy o uposażeniu tych, co w stanowczéj chwili znajdą się gospodarzami — napomknęliśmy tylko o innych, bo dla nas najgłówniejszym było pierwszy krok postawić, żeby można było postąpić. Wszakże wiadomo, że społeczność polska nie dzieli się wyłącznie na panów i chłopów gospodarzy. W tych samych wsiach osadzonych poddanémi, są mniéj lub więcéj gruntu używający, są kopczarze, ogrodnicy, kątnicy, chałupiarze, komornicy i wyrobnicy. Jeżeli nie jednakie ich położenie, o to oskarżani być nie mogą, jeżeli ten pracuje na włoce, ten na połowie włoki, inny ma tylko chatę i ogrod, inny tylko wydzieloną żywność w naturze, stąd bynajmniéj nie płynie, żeby każdy z nich nie mógł być rónwie dobrym i rządnym właścicielem. Do Gminy rządzącéj jako ciało, będzie należało wskazać swoich współ-obywateli i polecić władzom wyższym, by odebrali należną część fortuny publicznéj. Nie jeden szlachcic może wykrzyknie: co jeszcze macie do rozdania? Odpowiadamy mu: mamy dobra zdrajców Ojczyzny, a one szerokie, bo partja cudzoziemska najbogatsza i ona w największéj części zbiegnie do Moskali i Niemców, swoich naturalnych sprzymierzeńców — mamy części majątków wielkich posiadaczy, których włości rozciągnięte na kilka i kilkanaście mil, i wiele folwarków uprawianych pod dozorem plenipotentów i kommissarzy służą do swawolnego życia najczęściéj za granicą. Na jednym będą mogli poprzestać; stąd dwojaka korzyść: naprzód oni sami z obywateli świata zostaną Polakami, powtóre, ziemia ich dostarczy chleba nowym obywatelom. Mamy dobra narodowe, emfiteutyczne — mamy nakoniec massę gruntów zaniedbanych, zalanych, zarosłych, mamy stepy i odłogi — których szlachcic się nie dotknął, nigdy nawet może nie obejrzał, baczne oko rolnika dostrzeże je, pracowita ręka użyźni, bogactwo wydobędzie. Są wsie, gdzie połowa ziemi leży odłogiem i może ją podwoić lub dać początek do założenia drugiéj. Te wszystkie zasoby narodowe wystarczą na uposażenie wieśniactwa polskiego, i nie tylko wieśniactwa, ale przedewszystkiém téj nieszczęśliwéj drobnéj szlachty, nad któréj losem nie możemy dosyć ubolewać. Na przestrzeni staréj Polski, są kąty, gdzie ona do tego stopnia ciemnoty i ubóstwa doszła, że chłop już nie ma czego zazdrościć. Jakim sposobem jéj przyjść w pomoc i życia familijnego, którém Polska tyle silna, nie osłabić? na to podobno nie ma odpowiedzi. Wszelkie środki przedsięwzięte zawsze doprowadzą do tego, że część rodziny musi się przenieść z jednego punktu na drugi, z jednéj okolicy do drugiéj. Stratę w familji trzeba będzie nagrodzić rozwinięciem i umocowaniem życia obywatelskiego.

Wymieniając źródła, gdzie rewolucja będzie mogła czerpać i swoje dzieci opatrywać, wskazaliśmy także dobra narodowe. One zapewnie szerokie, że zaś wolne od wszelkich praw partykularnych, przeto wszyscy się na nie rzucają, wszyscy niémi szafują i gotowi całe rozdać. Nie zapominajmy przecież, że czasy będą krytyczne. Ze wszech stron zażądają pieniędzy i potrzeba będzie ich dostarczyć choćby się zapożyczyć, a w takim razie naj-

pewniejsza ucieczka do dobr narodowych. Dla tego to, nastręczanie ich z naszéj strony jest raczéj przypadkowém. Część, a mianowicie te, które z natury swojéj rozszarpane być nie mogą bez widocznéj straty, jak np. lasy, kopalnie, wszelkie zakłady gornicze, musi zostać własnością Narodu; część przeznaczoną będzie do wynagrodzenia wojowników — reszta dopiero pojdzie w podział.

W ciągu naszéj rozprawy nigdzie nie nasunęliśmy myśli zaprowadzenia równości majątkowéj. Ludzie przedewszystkiém praktyczni i dążący do czynu, wprowadzamy w rachunek wszystkie przeciwności — walczymy je — torujemy drogę następcom. Może przyjdzie czas, że spoleczność osadzi użyteczném pokrajać ziemię na równe części i od nich odstąpić nie zechce — to dzieło wieków. Za niém bieżéć, dla nas przynajmniéj Polaków, nie podobna. W dzisiejszym stanie rzeczy, nierówność na ziemi ojczystéj jest nieskończona i cokolwiek przeciwko niéj powiedzielibyśmy, wyrazami jej nie zmażemy. W rewolucji ona się utrzyma — samą rewolucją przetrwa, a co większa, zysce jéj potwierdzenie. Jakoż, najdzielniejsi synowie schodzący z placu boju, nie wszyscy uniosą jednakowe siły. Ciężko ranny i przeto niezdolny do pracy, musi odebrać od Narodu dla przepędzenia reszty życia więcej, niż ten, którego trudy wojenne mniéj starzały. Spadła szlachta może zatrzyma zbyt wiele w proporcji, ale inaczéj być nie może, jasno bowiem, że nim syn nadrośnie i do roboty przywyknie, ojcu potrzeba utrzymania — od razu za pług nie weźmie, bo możeby go nawet nie udźwignał. Zresztą w Narodzie gdzie wszystko jest do stworzenia, praca ręczna czy umysłowa, musi mieć zachęcenie. Rosnącym majątkom podatki postępowe staną na przeszkodzie, a zbytki padną przed surowością obyczajów republikanckich. Takie pojmowanie rzeczy prowadzi nas oczywiście do sprzyjania pomysłom rozwijającym bogactwo narodowe i radzi będziemy, jeżeli bracia zgłębiający naukę Ekonomji politycznéj zastanowią się, czyby nie było użyteczném, żeby bogatsi obywatele pewnych okręgów stowarzyszyli się, puścili w obieg papiery oparte na ich ziemi i tym sposobem przyszli w pomoc współ-obywatelom i skarbowi publicznemu. Sądzimy, że praca tego rodzaju, poparta zdrowém rezonowaniem a mianowicie liczbami, wiele wpłynęłaby na te ciasne głowy, które w żaden sposob nie mogą pojąć Polski bez pana i chłopa.

Tę ostatnią myśl nastręczając naszym czytelnikom, mniemamy, żeśmy się wywiązali z przyrzeczenia — od nich będzie zależało przedłużyć dyskussją w rzeczy najbliżéj obchodzącéj sprawę narodową.

W chwili gdy niniejszy numer pisma naszego dajemy pod prassę dochodzi nas *Demokrata Paryzki* i w nim ciekawy artykuł o *Rozkładzie Zjednoczenia*. Centralizacja więc zmienia politykę swoją. System odrębnego działania, obojętność na wszelkie sprawy tułactwa związku z jéj widokami niemające ustają, owszem żywy podnoszą interes w odświeżonym nowémi wyborami areopagu. Pośpieszamy zwrócić uwagę rodaków na tę niezwyczajną troskliwość i przekroczenie czarodziejskiego koła regularnéj nieporuszoności. Centralizacja znalazła w sobie serce! tłómaczy serdeczne uczucia — cóż bowiem znaczą słowa które skrzętnie wypisujemy, jeżeli nie najrzewniejszą dla Zjednoczenia miłość: « Ale massę zjednoczonych ożywiały dobre « chęci, gotowa służyć Polsce, szła za popędem instynkto- « wych uczuć, chciała się zjednoczyć, pracować wspólnie. I « któżby nie życzył być razem, czuć, myśleć i działać razem. « To życzenie jest we wszystkich sercach, w roku 1836^m^ była « nadzieja iż urzeczywistnionem zostanie — po tylu zawodach « i bolesném doświadczeniu co do ludzi i rzeczy, jest nadzieja « i dzisiaj że skutek otrzyma, nie na papierze, nie zjednoczenie « imion, ale połączenie serc i przekonań, których cel, środki i « zasady demokratyczne stanowić będą spojnię. » Centralizacja jeśli wątpi o Zjednoczeniu, jeśli byt jego zapisuje w historji, podobieństwa uorganizowania się nie przypuszcza, zaraz tłómaczy szeroko i przyczyny, które wiarę i zobopolną ufność między kommissją, wybranymi i gminami osłabiły, sprowadziły anarchją i trwałość związku uczyniły niepodobną. *Demokrata Paryzki* nie małą sobie zadał pracę spisując szkopuły zabijające Zjednoczenie. Nie pominął i sprzysiężenia się *Młodéj Polski*, jéj wpływu na wybory, jéj usiłowań do władania stowarzyszeniem. Wedle radykalnego i nieomylnego pisma, ta *Młoda Polska* połączona niegdyś z konfederacją, dziś wspólnie ze związkiem wojskowych Rybińskiego, łono Zjednoczenia rozrywa. Resztę obszernego artykułu, zajmują wysokie postrzeżenia i prawidła o konspirowaniu przeplatane *wiernémi* wypiskami z dziennika naszego, toż dowodami, iż wszelka czynność Centralizacji, iż wszelkie jéj jedynie pojęcia o konspiracji są zbawieniem. Wszelkie obce jéj usiłowania zasługują na krzywe i podstępne tłómaczenie, sprzysiężenia nawet na delacją i niewierne podejrzenia.

Orzeł Biały z powodu napaści przez J. B. Ostrowskiego i dwóch czyli trzech gmin przeciw *Młodéj Polsce*, ogłosił w zeszłym miesiącu objaśnienie, skreślił treściowo historją usiłowań związku. Świadomy wszelkich jego spraw i czynności czuł powinność oświecenia rodaków, jak dalece wszelkie posądzenia i zarzuty były dziełem kłamstwa i rozmyślnéj fałszywości. Okoliczność ta nastręczyła redakcji obowiązek surowego ostrzeżenia emigracijnéj publiczności, jak dalece tę łatwość lekceważenia i pomiatania narodowémi świętościami, uważa za nikczemną i ubliżającą wszelkiéj obywatelskiéj moralności. *Orzeł Biały* broniąc tułackiego obowiązku dopełniał powinności z któréj nie zwykł zbaczać. J. B. Ostrowski po przeczytaniu pisma naszego nic przestał napaści, dopełniał też powołania swojego, które sercu i charakterowi jego właściwe. Lecz gdy po ostrzeżeniach i najsumienniejszém przekonywaniu, nie dziwimy się zajściom J. B. Ostrowskiego i umiemy naznaczyć właściwą przyczynę — godzi się nam oświadczyć całą surowość naszą na postępowanie Centralizacji, która pomiatając w artykule swoim J. B. Ostrowskim, w delacji *Młodéj Polski* w dziwnéj z nim spotyka się harmonji i w rzadkiém lubuje się pobratymstwie. Redakcja dziś czyni akt przed emigracijną publicznością z artykułu, który Centralizacją zmusi do tłómaczenia się z wielu rzuconych twierdzeń, z wielu objawionych intencji. *Demokrata Paryzki* cytując dowolnie i podstępnie słowa *Orła Białego*, zapewnie na zarzuty złéj wiary i nieprawości czynione przez jego wydawców poczuje się do obowiązków odpowiedzi. Zostawiamy sobie pole do zapytań w następnym numerze pisma naszego, gotowi zawsze do szczerego i najwyrazistszego rachunku, ilekroć prawość, rzetelność i czystość przekonań naszych, byle jakiemu podejrzeniu ulegnie.

— Berlińskie dzienniki utrzymują że żaden z ich ludzi stanu, nie powinien dopuszczać się podpisania traktatu o wydanie dezerterów rossijskich dopóty, pokąd Rossja niezezwoli na korzystny dla nich traktat handlowy. — Jak zawsze tak i teraz, jawnie pokazuje się charakter moralny Prusaków, powiadają Moskalom: zapłaćcie, a wydamy wam ludzi tych, których sami zachęcaliśmy do dezercji. Wiadomo bowiem że dwa lata temu, rząd pruski ogłaszał z ambon kościelnych, po rynkach przy odgłosie bębnów, że każdy burmistrz, lub inny urzędnik surowo odpowiedzialnym będzie, jeżeliby, poważył się wydać władzom rossijskim dezerterów.

— Donoszą z Poznania, że niedawno tam przybyły emigrant *Chludziński* odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Mówią że powodem jego śmierci było, zawiedzenie w nadziejach, oraz pozbawienie wszelkiego sposobu utrzymania się. — Można więc nie tylko w Anglii, ale i na łonie swych własnych rodaków wygnańcowi umierać z nędzy, a do tego jeszcze w prowincji, która najbardziéj krzyczy że dziś przodkuje Polsce. Lepsza więc Staro-Polska gościnność, niż nowe braterstwo, z którego Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, tak głośno się chlubi, że w Poznańskiém je rozgałęziła. Widać postęp !!!

W BRUXELLI, W DRUKARNI J.-H. BRIARD.